

Dzika przyroda a hi-tech

Kiedy kilkadziesiąt lat temu zacząłem chodzić po lasach i spać pod bukami i jodłami, moją karimatę tworzyło kilka wydań „Prawdy”, a przykryciem był żółty pled Larisa, później przyszyty do nieforemnego worka. Próby polepszenia mieszkania w terenie nie doszły do skutku z braku kartonów i niestosownego zainteresowania, które wtedy zapewniali mi członkowie zespołu narodowego bezpieczeństwa węzłów komunikacyjnych mojej socjalistycznej ojczyzny.

Kartony i „Prawdę” spod mojego tyłka zabrał czas. Larisę mam do tej pory i ponad czterdzieści lat w niej spałem. Dziś służy mi jako wkładka do śpiwora.



Fot. Krzysztof Wojciechowski

Niechętnie odpowiadam na pytania, jak i z jakim technicznym wyposażeniem spędzić czas w naszych lasach. Każdy musi znaleźć swoją metodę. Nie ma uniwersalnej wskazówki, istotny jest związek z przyrodą, nie technika pobytu. Dokładnie tak, jak z kobietami.

Ostatecznie jednak przekonało mnie kilku młodych panów i jedna ładna panna i tak powstało tych kilka linijek:

Czego nie polecam:

Spraje na różne niebezpieczne zwierzęta, obecnie tak propagowane w mediach. Wilki was z czujnością ominą, normalne niedźwiedzie was ominą, a nienormalnym nie uciekniecie. Wasze trzęsące się ręce ze sprajem i tak nie trafią w nie, tylko ze zdenerwowania popryskacie piekącym pieprzem Bóg wie gdzie. Będzie wam więc zbyteczny.

Wykrywaczy min w lasach północno-wschodniej Słowacji, gdzie jest pełno niewybuchów. Zupełnie wystarczy, jeśli nie będziecie kombinować ze znalezionymi granatami, otwierać albo nie daj Boże, jak to raz rzeczywiście miało miejsce, ciąć piłką na kawałki.

Nie całkiem odpowiednim towarzyszem do lasu jest pies. O ile nie ma połamanej nogi albo nie jest za stary, to wypłoszy wam każdą zwierzynę. Oprócz tego żąda nieustannego dostępu do jedzenia, które oczywiście odmawia sam nosić. Kiedy idę ze Skukamem do lasu na 10 dni, jemu niosę 10 kg jedzenia, sobie ledwie 2 kg.

Co polecam:

Zdecydowanie spać w lesie pod gołym niebem – nawet w zimie. Nie ma piękniejszej nocy, kiedy zasypiamy pod Wielkim Wozem z pohukiwaniem sów, a wstajemy dlatego, że drażnią nas poranne słoneczne promienie. Abyście w zdrowiu dożyli emerytury z drugiego filara, kości, jajniki i nerki najlepiej ochronimy przez samonadmuchujący się **materac Thermarest**.

Wodę przy dłuższych pobytach noszę i przechowuję w **wielbłądzich torbach**, które są dostępne w różnych objętościach, ja używam czterolitrowych. Ich istotną zaletą jest to, że można je nosić w kieszeni i wyciągać, gdy znajdziecie źródło czystej wody pitnej. Zakończenie jest zaprojektowane tak zręcznie, że przy nabieraniu wody z potoku nie potrzebujecie żadnej szklanki, a przy zamykaniu ewentualny piasek osadza się pod zamknięciem.

Ten sam producent oferuje też świetną **gazową kuchenkę**, której używam już 8 lat, co umożliwia mi pozostawiać drewno w lasach, aby spokojnie tam butwiało.

Rozchodzonych butów przez lata nikt nie umiał mi naprawić, aż pojawił się **klej**, który klei wszystko, co potrzebuję. Zupełnie oderwana podeszwa od nadzwyczajnie ciężkiego terenowego obuwia, po przyklejeniu wytrzyma i będzie służyć jeszcze przez dwa lata. Klejem zalepicie też przebity materac czy zaimpregnujecie przemakające szwy.

Doradzam również zabrać jakikolwiek funkcjonalny **aparat fotograficzny**. W ogóle nie chodzi o to, czy jest to cyfrowy aparat, czy klasyczny, najważniejsza jest fotografia. Możecie przyjaciółom, dzieciom czy komukolwiek innemu pokazać, jak wygląda wieczorny złoty blask w bukowym lesie, ślimaka bez domu w karpackiej przyrodzie, młodą brązową żabkę stojącą w lodowatej wodzie, nieszkodliwego „krokodyla” z mchu, albo dyskutować nad różnicą między jodłowo-bukowym naturalnym lasem a sztuczną świerkową monokulturą.

Z hi-tech już nic oprócz porządnego noża w lesie nie potrzebuję. Spróbujcie, nieobciążeni namiotem, Goretexem i GPS-em, a będziecie spotykać w naszej małej przyrodzie, bez strat na honorze, kudłate niedźwiedzie, rozsądne wilki, kolorowe rysie lub słyszeć czarodziejskie sowy.

Życzę wszystkim tysiące pięknych nocy pod kapeluszem niebieskiego nieba i zielonych koron...

Juraj Lukáč

Tłumaczenie: Anna Patejuk

Tekst pochodzi z internetowego bloga, który autor prowadzi pod adresem jurajlukac.blog.sme.sk na zaproszenie słowackiego dziennika „SME” (sme.sk). Przedruk za zgodą redakcji „SME”.